

Poznańska scena slamerska w 2016 roku

POETYCKI FREE- STYLE



SLAM
FREE-
POETYCKI

POETYCKI FREESTYLE

POZNAŃSKA SCENA SLAMERSKA W 2016 ROKU

POETYCKI FREESTYLE
POZNAŃSKA SCENA SLAMERSKA W 2016 ROKU

ARTUR BANDELAK
DAEDALUS CHAOS
ROMAN FRANCZYK
TOMASZ GENOW
JAKUB JAGIEŁŁO
MAREK JURA
PATRYCJA KOPACKA
ZUZANNA KRZYŻANOWSKA
CARLO LORENS
ALICJA ŁUKASIK
MONIKA ŁUKOMSKA
MICHAŁ MAŁYSA
PATRYK NADOLNY
MARCIN ORLIK
JOANNA ROMAN
ROBERT RYBICKI
RUDKA ZYDEL



Poznań 2017

Poetycki freestyle. Poznańska scena slamerska w 2016 roku, Poznań 2017

Copyright © Agnieszka Budnik, Mateusz Dworek,
Maciej Mikulewicz, 2017
Copyright © by Fundacja Kultury Akademickiej, 2017

Redaktor/ki

Agnieszka Budnik, Mateusz Dworek, Maciej Mikulewicz

Okładka

Karolina Domańska

Skład

Maciej Mikulewicz, Składacz – pracownia DTP i usług redakcyjnych

Autorzy fotografii:

Kazimierz Rajnerowicz i Patryk Skrzydlewski

Wydawnictwo eFKA Fundacja na Rzecz Kultury Akademickiej
ul. Przepiórcza 19/8
60-162 Poznań
e-mail: kontakt@fundacja-fka.pl
www.fundacja-fka.pl

Partner wydania

Fundacja KulturAkcja

ISBN 978-83-942155-6-9

Spis treści

Wstęp / 9

Artur Bandelak / 12

Peryferia perfekcji
Usiądź pan

Daedalus Chaos / 15

Shopping Network
The Fear

Roman Franczyk / 19

Inkantacje
Adam przyszedł, zapalił i poszedł do kuchni

Z życia scen: Bydgoszcz **Zuzanna Szmidt / 22**

Tomasz Genow / 24

Canis ludens
Moja babcia

Jakub Jagiełło / 26

Światła
Woda [3/3]

Marek Jura / 29

Norymberga nr 2
Wiesz co

Z życia scen: Gdynia **Wojciech Boros / 36**

Patrycja Kopacka / 39

Lato
*** [Kierujemy się w nienazwane rejony miasta]

Zuzanna Krzyżanowska / 41

Herbata
Poznań. Wielkie ambicje. Małe Garbary

Carlo Lorens / 43

Dom
Kalos kai agathos

Z życia scen: Gniezno **Paweł Bąkowski / 47**

Alicja Łukasik / 50

Dwie kreski
Codziennie wtorek

Monika Łukomska / 52

Chaos Poznań
Z kroniki podglądacza

Michał Małysa / 55

Erotyk jesienny
Na wsi też potrafimy być romantico

Z życia scen: Katowice **Łukasz Gamrot / 58**

Patryk Nadolny / 63

Tak to jest
Tożsamość i bańki

Marcin Orlik / 65

Jesień mnie to
Czeski spam z kiepskim tłumaczeniem

Joanna Roman / 67

*** [Kroczysz przez ogień]

*** [Wola twarda niczym głaz]

Z życia scen: Warszawa **Grzegorz Bruszewski / 70**

Robert Rybicki / 73

Dzień dobry
Lekcja poezji

Rudka Zydel / 75

Ćwiczenia z empatii / Ból dupy
Jak się usypia psa

Wstęp

Antologia *Poetycki freestyle 2016* jest wyborem tekstów przedstawionych podczas turniejów odbywających się w czasie dwóch cykli LiteruFKA i serii slamów na Kontener ART w 2016 roku w Poznaniu. Znaleźć w niej można wiersze około połowy wszystkich uczestników wspomnianych imprez, które w sumie składały się z 18 turniejów („literuFKA”, „Mały Festiwal Slamu i Poezji”, „slam na KontenerART”). Udział w antologii był dobrowolny i bezpłatny, przy tym jest to druga jej edycja, po której, mamy nadzieję, będą pojawiały się następne.

Poza zapisami występów uczestników, które tu odnajdziecie, slam to przede wszystkim poetycka improwizacja, odbywająca się na oczach widzów. To zderzenia charakterów, zakładanie masek, zastawianie pułapek, planowanie gier i dialog z publicznością. To rywalizacja, w ramach której maltretuje się żywe słowo, wciąż i wciąż poprawia, rozkłada i składa na nowo, w poszukiwaniu brzmień, sensów i scenicznej wiarygodności. To wreszcie literatura w ciągłym ruchu, która bez ustanku negocjuje z odbiorcą to, czym będzie – to twórczość zdająca sobie sprawę z konsekwencji – wie, że nie opłaca jej się zwodzić krytycznej publiczności.

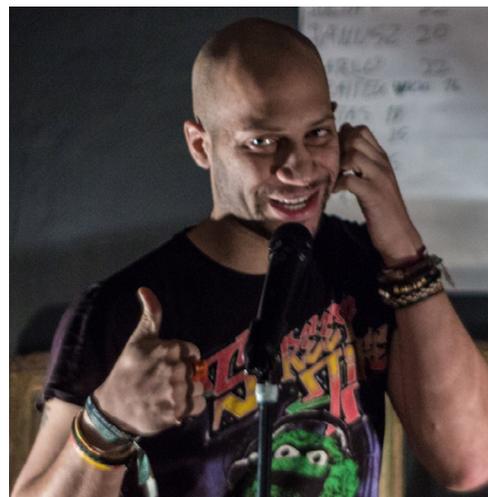
W Polsce istnieje kilkanaście scen slamerskich, przeważnie w większych miastach, często rozwijających się pod okiem charyzmatycznych pomysłodawców. Każda ze scen to inna historia i ekspresja, otwierająca pole do dynamicznej, interesującej wymiany doświadczeń i technik, czego niejednokrotnie doświadczyliśmy podczas wizyt takich slamerów.

Oprócz wierszy, w niniejszej publikacji znajdziecie głosy kilku osób, które pomagają rozwijać się slamowi w polskich miastach, bo chociaż każde miejsce posiada swoją unikalną dynamikę, to w gruncie rzeczy – scena slamerska jest jedna, a wyznacza ją po prostu język.

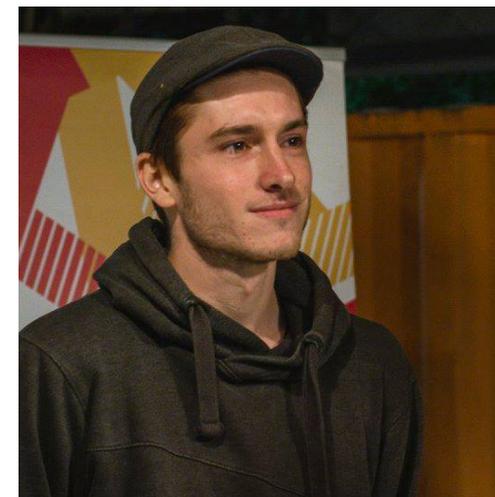
Chcemy przy tym, żeby ta książka była jak bezpieczny pies, który szwenda się, błądzi i podróżuje z miejsca w miejsce, zbierając doświadczenia z każdej wędrówki i odkrywając coraz to nowe tereny. Na kartkach antologii nie będziemy w stanie pokazać performerów z krwi i kości, z ich głosami wibrującymi wewnątrz barów, scen, czy letnich nocy na miejskiej plaży.

Nie usłyszycie tu oklasków, złośliwych uwag i śmiechu. Macie przed sobą teksty, które były podstawą występów slammerskich podczas kilkunastu turniejów, tylko tyle. Mamy więc dla Was dwie rady – czytajcie te wiersze na głos i zagłądajcie na slamy.

Redaktor/ki



Daedalus Chaos



Artur Bandelak



Roman Franczyk

Peryferia perfekcji

patrzyli jakby byli dla siebie wszystkim
a byli dla siebie na Per Pan Per Pani
siedzieli razem na peronie
gdzieś na peryferiach perfekcji

pociąg do lepszego życia odjechał
5 minut temu
już w momencie gdy każde z nich
chciało pospać 5 minut dłużej

patrzyli jakby chcieli rwać pergaminy
zamiast je podpisywać
jakby nie było mowy o pertraktacjach
nie los a oni będą wyznaczać warunki
to znaczy mogliby
a byli dla siebie na Per Pan Per Pani

własna niedoskonałość podnieca bo
a) zawsze może być lepiej
b) jak będzie gorzej to zawsze może być lepiej
c) bardzo prawdopodobne że ten lub ta obok jest lepsza ode mnie
a mieć kogoś lepszego od siebie to już dużo

ale per pan per pani im odpowiada
patrzają jakby nie chcieli a mówili
posklejajmy pergaminy
wznówmy pertraktacje
ciężko dźwigać na plecach cały świat
pociesza nas uśmiech Perseusza
siądźmy sobie na peronie
na peryferiach perfekcji

Usiądź pan

usiądź pan
za chwilę zaparzę kawę
nalegam! proszę usiąść
nie pozwolę żeby pan tutaj stał
jak na jakiejś demonstracji
po prawej ma pan długopis
po lewej w sumie nie ważne co
wszystko co potrzebne jest
po prawej

proszę przejść na stronę czwartą
pierwszych trzech i tak nikt nie czyta
dla państwa wygody i wygody państwa
robimy wszystko by nawet nie trzeba było
o nich wiedzieć
tak jest znacznie prościej
wie pan jak to mówią
wszystko ma tylko dwie strony
a stać się powinno po tej naszej

proszę wypełnić przeznaczenie
jak zwykły formularz
kilka prostych pytań
wie pan jak to jest
trzeba na nie odpowiedzieć samemu
skoro rzeczywistość nam nie odpowiada

proszę wziąć długopis z prawej strony
jak to co pisać? prawdę pisać!
co na sercu leży
tak, można używać zdań wielokrotnie złożonych

tak, można używać przecinków
nie, kurwa to nie jest przecinek
można choć lepiej nie używać słów
o negatywnym wydźwięku
źle się kojarzą a ludziom wystarczy już przykrości
po co obarczać ich kolejnymi powodami
przecież oboje proszę pana wiemy jak to jest
tak będzie łatwiej

wystarczy podpisać w dolnym rogu
oczywiście że w prawym
dziękuję bardzo!
życzę miłego dnia
długopis może sobie pan wziąć
śmieci? proszę wyrzucić do kubła
po lewej stronie
wszystkie śmieci trzymamy
po lewej stronie

Shopping Network

Daedalus Chaos

Are you broke?
You bored with your life but have no talents?
Do you think you have what it takes to become an overnight success?
Then this workshop is for you!
Come down to the Lines for Dimes studio where we will provide you with
/ the tools you need!

Wanna tell jokes? Done!
Wanna intertwine rhymes
with feeble metaphors into lines
to describe how you struggled through hard times?
We specialize in that!
Act now, and we'll even give you a promo such as:

“I went to the metro today
but I didn't have enough to pay
for a ticket and that was bad
which is like my life, very sad.
Then I went outside and it began to rain
which reflects my life, full of pain”.

All you have to do is pick up the phone
and dial the number at the bottom of the screen!
ring
Oh! We have a caller, go ahead.

“Yea, I took your workshop, nahmsayin?
And it turnt me out, nahmsayin?
I just had to write three poems,
and I got chosen to the national finals, nahmsayin?
I was in the smallest town possible and now I'm
a big shot, thanks Lines for Dimes, nahmsayin?”

There you have it! A non-scripted testimony from alumnus, Cantrel 32. You know what? I'm in a generous mood. Call this number in the next 5 minutes, and we'll teach you how to negotiate travel and performance fees before you ever step foot on stage. So remember, call Lines for Dimes now at 693 359 223, because poetry's never been so cheap.

The Fear

Don't you know? I run this place,
I have begun this race
And I'm the reason it's become this way.
I remind you of what you don't have,
I'm the one who got you your power
And remind you how easily I can take it back.

You love my darkness and hide your heart it's
Funny the things you do as you grow heartless.
It's your insecurities that fuel me
And my power's lasted millennia and some centuries.
I am the American Dream,
the British Nightmare which runs on similar themes
as you Brexit on outta here I laugh at the scene
with Extremists and Neos rising it seems
I don't need to bother with pulling these strings,
for I'm in the very essence of your being.

I speak every single language on this planet,
and no matter how well you manage
to hide, every haven, rock, or cave can't blanket
you from my influence.
I'm the reason you want "your" country back,
I make you think that the scariest colors in the
world are brown and black.

You march in my name chanting: "Polska dla Polaków"
as your relatives get threatened and ran off
the British Isles by similar white smiles.

I'm the one whom you accept,
I'm the one who thrives on the inept,
the ones who see other's evil except
for what's within.

One sip of me turns your will impotent,
you shoot up clubs and churches
under my influence
and don't lock up your kids,
they're way too affluent.
Your inaction gives me traction,
I'm always near,
so keep wrapping yourself comfortably
in my blanket and heed my warm gentle
humblings. I'll whisper sweet nothings,
in your ear. Now let us pray, you know
I need one more death in my name.
So go ahead, say it:
I am your Fears!

Inkantacje

Roman Franczyk

Silna jest ciemna strona mocy mówi do mnie była. Tak troszczy się o mnie w kwestiach bieżących.
Jest wyraźnie zmartwiona i mówi, że silna jest ciemna strona mocy. Może dlatego nalewa przy tym herbatę.
Tak rzuca urok. Bo to jest urok. Urok rzucany przez kobiety, kiedy nalewają herbatę mężczyznom.
Kobieta nalewa herbatę i mówi nie martw się. Cokolwiek by nie mówiła.

I więcej.
Zaraz poda ciasto. Choćby to była kanapka, albo kilka kostek czekolady, będzie to najlepsze ciasto.
Herbata paruje z filiżanki, jak na obrazku, zdjęciu symbolizującym harmonię wszechświata. Ying i Yang.
W tle mogą leżeć lufki, powywalane, puste flaszki.
W głębszym tle, gdzieś za horyzontem wzroku, kolejne flaszki mogą się mrozić, ale to nie ma żadnego znaczenia, bo właśnie kobieta naląa herbatę mężczyźnie.
Kiedy herbata tak paruje,
ona usiądzie teraz, jej kolana zbiegną się lekko ku sobie, a dłonie splecą ze sobą pomiędzy kolanami –
rozpoczyna inkantacje. Zrozumienie, zrozumienie,
przejęcie, autentyczne przejęcie, wyczucie ciężaru,
noszenie brzemienia.

Adam przyszedł, zapalił i poszedł do kuchni

Adam poszedł do kuchni, ma gastro.
Idę chwilę po nim,
też mam gastro.
Idę taką chwilę po nim,
że myślałem, że już zjadł,
Chociaż widziałem, że nie zjadł,
bo kuchnia jest połączona z salonem.
Ta sytuacja może się przecież rozwinąć – myślę.
Może Adam wcale nie łapie fazy na gotowanie,
a widzi szerszenia,
albo skrzata
i zastanawia się, co z tym fantem począć.
Skrzat w kuchni? Skąd? Wyjaśniłbym mu, że spokojnie,
to tylko współlokatorka. Malutka i urocza.
A ja do tego mam gastro, więc idę.
Adam stoi nad dwiema kromkami.
Myśli.
I mówi:
Cały czas myślałem, że myślę o mieście.
A chodziło mi o masło.
Ta radość, która płynie z myślenia
jest bezcenna
i bezowocna.
Więc myślę sobie, że za dużo w życiu myślę,
czarę goryczy przechyła fakt, że głównie kurwa o innych.

O Adamie nad dwiema kromkami,
wypierdalaj z mojej głowy i idź cieszyć się życiem.
O Romanie, zrób coś do kurwy nędzy, pooglądaj zdjęcia ryb,
zrób dziesięć pompek i światło w przedpokoju,

spal dom sąsiada, który cały czas się o coś sady. Że auto krzywo stoi,
że u mnie sodomia się pleni i gomoria;
że mlecze z mojego ogródka mnożą się na jego ogródku.
Zostawię ci kurwa spaloną ziemię, chuju. Bo chcę przeżyć życie
szczęśliwie,
nic wielkiego. Będę stawiał na swoje potrzeby.
Jak ty, specjalisto od mleczy na całą dzielnię, bo masz ogródek
wielkości wybiegu dla psów. Ciesz się tym mleczem. Ostatni mleczyk w
tym sezonie.

Jak każdy ty, który ma tyle zajebistego do powiedzenia o świecie swoją
osobą
i swoją jebaniutką praktyką życiową.
Takie życie się teraz kreuje.
A moje doświadczenie i potrzeby są oczywiste – trochę będę sprzątał,
trochę będę miał parcie na szkło,
bo jestem z tej epoki, gdzie jednak liczy się przede wszystkim bycie
fajnym.
Będę chciał mieć dużo siana,
jeszcze nie wiem, na czyj kredyt.
I spokój, żeby samemu go sobie zaburzać.
Jak Prawo i Sprawiedliwość.
Stworzę własną wersję historii,
w której to ja będę grał pierwsze skrzypce.
To ja,
to ja stworzyłem Solidarność.

Z życia scen

Na pierwszy „SLAM” w Bydgoszczy zorganizowany przeze mnie, nie kłamiąc, zareagowano „hola! slamy już były!”, jednak cykl wydarzeń spod szyldu Tupotu Poetyckiego rzeczywiście prosperuje jako format o stałej częstotliwości, jako jedyny. Za nami rok współpracy z bydgoskimi odbiorcami tego poetyckiego „show”, którzy dzielnie, co miesiąc, maszerują na Parkową 2 – do MÓZGu. Każdy wieczór posiada dwie części: „SLAM” oraz instalację słowno-muzyczną. Dzięki temu są to wieczory stosunkowo nowatorskie i cieszące się liczną frekwencją. Instalacje są najczęściej improwizowanymi spotkaniami osób często nie współpracujących ze sobą na co dzień. Polegają na łączeniu warstwy muzycznej z odczytem na przykład fragmentów książek.

Do tej pory zaangażowani w nie byli: Zuzanna Szmidt (józek), Mikołaj Zieliński, Szymon Szwarz, Rafał Skonieczny, Kuba Ziolek, Łukasz Jędrzejczak, Bazyli Reps, Tom Skofander, Adam Kempa, Mateusz Lubiewski, Kuba Zieliński, Paweł Szwajgier, Tomasz Trębicki, Agnieszka Bykowska, Tomasz Gouda, Artur Kujawa, Paweł Szala, Monika Szala, Jarosław Majewski, Wiktor Francikowski, Maciej Kaczmarek, Anna Niestatek (Balbina Płot), Alicja Piotrowska, Wiktor Łoś, Hania Piosik, Fryderyk Majewski, Teo Olter, Natan Kryszk oraz duet z Gniezna – Destruenci, czyli Paweł Bąkowski i Krzysiek Romanowski.

Wraz z kolejnymi odsłonami poszerza się także środowisko uczestników i jednocześnie zagłębia, czyli tak jak to bywa wszędzie, gdy poeci wracają na scenę. Do tej pory pojawiło się wiele różnych i ciekawych postaci: Wojciech Weyna, Fryderyk i Marysia Majewscy, Piotr Popek, Waldemar Malinowski (i wiele innych wspaniałych osób). Gościliśmy także Ptaka Piwnicznego, Kubę Przybyłowskiego z Warszawy, Rudkę Zydel z Krakowa, Jakuba Jagiełło z Poznania czy Martynę Skolasińską z Gniezna.

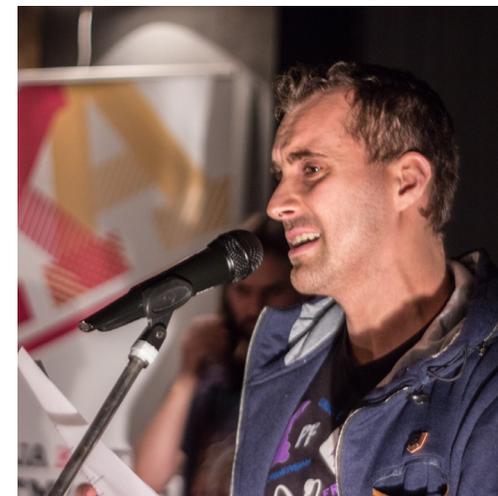
Cieszę się, że organizując „SLAMy” mogę inicjować te spotkania, wiersze, żywą publikę, a przy tym przyczyniać się do integracji środowiska slamerckiego w Polsce. Rotacja pór roku nie ulega zmianie, a mimo to jest coraz goręcej! 5!



Tomasz Genow



Jakub Jagiełło



Marek Jura

*Canis ludens**

Jakiej pies jest narodowości?
 Dzieci mówiły, że psy w Bułgarii szczekają po bułgarsku
 Co by się zgadzało:
 Każdy język inaczej dźwiękonaśladuje psią mowę.
 Niejasnym tylko, jaki status ma psiowość
 Bo że nie jest to oswojony wilk to pewne
 Gdzie jamnikowi do takiego miana.
 Należą psy więc do antroposfery
 Nawet tak, że wszystkie psy idą do nieba.
 Futrzak, po którym trudno poznać
 Czy serio cieszy się z piłeczki,
 czy zachowuje przy tym dystans.
 Jednak to *canis ludens*
 Zatem to pierwsze.
 Głaskanie psa uspokaja.
 Głównie jednak psa.

*Tytuł, znaczący „pies bawiący się”, nawiązuje do słynnego sformułowania
 J. Huizingi *homo ludens*, którym oddawał on istotę człowieka, jako przede
 wszystkim bawiącego się.

Moja babcia

Moja babcia zmarła młodo
 Licząc kilkanaście wiosen
 Z tego połowę była chora
 Mózg, to serce ciała, niedomagał

Więc robiła śmieszne rzeczy
 Pytała mnie czy pasę gęsi
 A sąsiadkę oskarżyła
 O podmianę kompotów w słoiku

Lecz gdy jeszcze żyła
 Zdążyłem ją pokochać
 Przykrywała mi pierzyną ręce
 I broniła przed laniem ojca

Dziś jeżeli gdzieś żyje
 To nie w nagrobku, a w języku
 Używam jej zwrotów
 Cholibka, ryczka, łe jeja...
 Lepszej nie mam pamiątki

Moja babcia zmarła młodo
 Kilkanaście lat
 Bo tyle ją znałem

Światła

(lato 2016)

Nicość, nicość i cierpienie

Pośród mrocznych nocy cieni
biegnę czując niespełnienie
światła rozplywają się we mgle.

Światła bardzo ładnie rozplywają się we mgle.

Światła niesamowicie nierealnie rozplywają się we mgle.

Lśniące widmem emisyjnym sodu światła poustawianych tu i ówdzie latarni
niesamowicie nierealnie rozplywają się cudownym gradientem w niezwykle
pięknej, gęstej, nocnej mgle.

Lizę kota, ma smak dylematu ontologicznego.

Woda [3/3]

Ciche pukanie.

Dziewczyna uśmiechnięta staje w drzwiach.
Po krótkiej rozmowie kładzie się w końcu,
pokazując swoje białe zęby.

Uśmiecha się uroczo, mrużąc turkusowe oczy w ostrym świetle.
W końcu dopuszcza go do swego wnętrza.

On rozchyła jej wilgotne wargi,
przygląda się uważnie jej zębom,
dostrzega szerniałą ósemkę,
nakłada wiertło w kształcie kuleczki i zaczyna rżnąć.

„Tak, będzie bolało”

„Nie wierć się tak”

„Nic nie mów”

Po czym zdecydowanym ruchem umieszcza swoje narzędzie w jej ustach.
Zagłębia się w niej coraz bardziej, zadając coraz większy ból. Po jego
twarzy widać, że robi to często. Po oczach dziewczyny widać, że chciała by
krzyczeć, by przestał. Ale nie krzyknie, gdy on jest w jej ustach. On litościwie
odpuszcza i daje chwilę wytchnienia.

„Nie przejmuj się mną, wierć dalej!”

Więc wierci. Dowierca się niemal do samego nerwu.
Szparkę wypełnia obficie białą kleistą substancją.

„Już”

Dziewczyna oddycha głęboko,
jest szczęśliwa z tego co zaszło.
Płaci mu za usługę i wychodzi.
Po minucie wchodzi następna.

Norymberga nr 2

Marek Jura

Sędzia Anna Maria Wesołowska otwiera przewód sądowy
Oskarżeni: My
Za: Masowe morderstwa
kanibalizm
tortury
rażenie prądem
dzieciobójstwo
Hannibal Lecter się chowa
Oskarżyciele: Świnia, krowa, karp i łoś

A tymczasem przenosimy się do naszych skoczków
Jak oceniacie dzisiejszy konkurs
A jakoś tak
A co powie o tym Krzysztof Ibisz
Najważniejsze jest w tym przypadku
zdrowe odżywianie
i pięć posiłków dziennie
a teraz wracamy na wydanie wyroku

Anna Kochanowska przez 45 lat jadła mięso
Adam Chmieluk przez 67 lat jadł mięso
Marek Jura przez 25 lat jadł mięso
Anna Kochanowska zostaje skazana
kwik
na dożywocie
bez prawa ubiegania się o przedterminowe zwolnienie
kwik
Adam Chmieluk – dożywocie potrójne
kwik
Marek Jura – poczwórne
za zbrodnie przeciw nieludzkości
i hipokryzję

Sędzina wiedziała, że wyrok śmierci
byłby jedynym słusznym
ale nie chciała zostać oskarżona
o złudzenie

adwokaci pies i kot wnioskowali o uniewinnienie
Jedynie karp milczał

I co tam?
Boicie się?
życia w celi jeden na jeden
ach ten zapach pieczonego kurczaczka
Boicie się?
I prawidłowo!
Za pożeranie ciepłego truchelka
Za dzieci zabierane od matki by przerobić je na paróweczki
za cielaki hodowane tak, by nie mogły się ruszyć
a cielęcinka zachowała miękkość
Za kebaby, nuggetsy i wieśmacy
za fabryki śmierci efektywniejsze niż obozy koncentracyjne
za smak kiełbasek z grilla
i prosiaczki malowane na witrynach sklepów mięsnych
za hipokryzję
Zgnijemy wszyscy w pierdlu!
Wszyscy
To koniec!

Ale....
Przyszło właśnie ułaskawienie
od prezydenta Putina i kota z kwejka
więc cieszymy się
uśmiechnijmy się
no naprawdę myśleliście
że wszystkich da się osądzić

no jak?
że niby wszyscy wszystkich zamkną
uuu, głuptaski
Możecie iść wolno, możecie jeść paluszki rybne i schabowe
i głaskać kotka po główce
sądu nie było i nigdy nie będzie
nikt nas nigdy nie osądzi
to już koniec

aleee! niee!

jeszcze
jedno

Została jeszcze mowa końcowa karpia

<odgłos kłapania ust>

Wiesz co

Wiesz, czego się boję?
że będę jechał tramwajem
i żadna z tych młodych dziewczyn
w krótkich spodenkach
i długich myślach
nie otrze się o mnie
nie spojrzy w oczy
i w ogóle tylko stare baby
będą chciały koło mnie siedzieć
boję się, że licealiści
wezmą mnie za rodzica
a studenci
za wykładowcę
boję się panicznie
gdyby...
wiesz, boję się jeszcze
strasznie
albo nie, nie powiem Ci, czego się boję
powiem ci, co robię, żeby się nie bać
więc wyszukuję w sieci najstarszych, którzy dopiero zaczęli
najstarszych
bokserów,
slamerów,
żuzłowców,
pisarzy,
fryzjerów
i członków NZS
i każdego dnia tuż po przebudzeniu
panicznie się boję, że oto właśnie
minął kolejny deadline
„mógłbym jeszcze”

gołębie srają mi na okno
nie przegonię ich
przecież mógłbym jeszcze zostać świętym
albo chociaż wariatem
popadnę w popadanie
gdyby tylko...
boję się, że
nie zdążę być sławny i znany
jak Michael Jackson
James Joyce
albo chociaż Charles Manson
nie zdążę dostać Oscara
Nobla
co najwyżej Darwina
albo Parkinsona
panicznie się boję, że
umrę zapomniany i po śmierci
będę się plątał nie mogąc znaleźć
tego pieprzonego światła na końcu tunelu
i będę się plątał i tylko patrzył
nikt nie będzie mnie widział
i dla nikogo nic już nie będę znaczył
wtedy się zabiję
zabijanie się to najlepszy sposób na sławę
zdobywają ją wtedy nawet najwięksi sztywniacy
gdyby tylko jeszcze...
boję się straszliwie
boję się wiesz
boję się najstraszliwiej
że żadna z tych lasek
z jakimi się umawiałem
albo chciałem się umówić
albo one chciały
albo nie chciały

albo nie chciałyby
gdybym ja chciał
że żadna z nich
nie pomyśli o mnie
że tego to najbardziej
i nie żadne hollywoodzkie bzdury
tylko w wieku dziewięćdziesięciu czterech lat
i sześciu i pół miesiąca
pijąc ciepłą herbatę
czy co się tam będzie piło
w 2091 roku
pomyśli o mnie
i to tak strasznie banalne
że chce mi się rzygać jak to czytam
(dobra, w ogóle chce mi się rzygać)
ale

jak już żadna z tych tramwaju
i żadna w ogóle
i będę już tylko pan
bez tego Nobla czy innej Telekamery
może z Alzheimerem
to ja się będę musiał zabić
pewnie i tak powiedzą
„no wiadomo, wiek robi swoje
serce nie wytrzymało”
a to nie wytrzyma głowa
i dupa
lecz może
gdyby Ty

ale nie ma żadnego T
i tym bardziej nie ma żadnego Y
wymyśliłem sobie to TY

dawno temu
pewnie żeby nie musieć się zabić
bo zabijanie
szczególnie się
bywa dość nieprzyjemne
przynajmniej tak pisali w
„Fakcie”
wiesz, tak się bardzo tego boję
wszystkiego
i tak ci to mówię
na przystanku Słowiańska
o 3:43 a w sumie już 4
chyba się nie znamy
a Ty, czego się boisz?

Z życia scen

Slam w Gdyni 2009–2017

Historia gdyńskiego slamu zaczyna się 28 października 2009 roku w nieistniejącym już „Bohema Jazz Clubie” w „Centrum Gemini” w Gdyni, znajdującym się tuż obok ORP „Błyskawica” (wskazówka dla turystów z południa). Slam ów nazywał się wówczas „Bohema Slamem Nr 1”, a wygrał go poeta i gdynianin Maciej Kotłowski. Pierwszych sześć edycji przeszło do historii właśnie jako „Bohema Slamy”. Edycje od siódmej do dziewiątej odbyły się w foyer Teatru Miejskiego w Gdyni, zaś odsłony od dziesiątej do trzynastej miały miejsce w „Gdynia Infoboxie” przy ul. Świętojańskiej. Obecnie – począwszy od „Gdynia Slam Nr 14” (marzec 2016 roku) – miejscem, które slamy gości, stało się Gdyńskie Centrum Filmowe. W związku z tak licznymi zmianami lokalizacji, począwszy od ósmej odsłony, konkurs uzyskał stałą i niezmienną nazwę: „Gdynia Slam”. Nagrody slamowe (300–500 PLN), od pierwszej edycji w 2009 r., funduje Centrum Kultury w Gdyni, patronat prasowy sprawuje kwartalnik artystyczny „Bliza” (od chwili swojego powstania, tj. od 2009 roku), a patronat honorowy – Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział Gdańsk.

Jeśli można mówić o specyfice gdyńskiego slamu, to warto wspomnieć, że obok młodych poetów i poetek pojawiają się tu czasem twórcy dojrzałego, niekoniecznie zawodowo z poezją związani (co nie jest dość częstym zjawiskiem), ale przeważają jednak artyści, których można zaliczyć do roczników 1970–2000 – powiązani z poezją na stałe, czasem mający na swoim koncie kilka tomów wierszy. Bardzo liczną grupę stanowią debiutanci/teki. Niezmienny jest prowadzący, czyli piszący te słowa Wojciech Boros. Konkursy odbywają się dwukrotnie w ciągu roku kalendarzowego (wiosna/jesień) – dotychczas mieliśmy 16 edycji (ostatni slam miał miejsce 14.03.2017 r.). Projekty pocztówek i plakatów są dziełem Anny Popiel, dzięki czemu materiały slamowe mają przejrzystą oraz spójną oprawę. Wszystko wskazuje na to, że ta dość długa (jak na polskie warunki) tradycja będzie nadal kontynuowana. W konkursach przeważnie bierze udział od dziesięciu do dwudziestu slamerów, którzy przyjeżdżają tu, m.in. z: Gdyni, Gdańska, Sopotu, Elbląga, Wejherowa, a nawet – incydentalnie – z Inowrocławia, Krakowa czy Poznania. Nagroda (niepodzielna) wynosi obecnie 300 PLN.

Oczywiście – oprócz Gdyni – na Wybrzeżu odbywają się pojedyncze slamy, przeważnie przy okazji różnych wydarzeń literackich, ale żaden z nich nie stał się dotychczas imprezą cykliczną, więc trudno mówić, by tworzyły one konkretną przestrzeń slamową, w jakimkolwiek stopniu porównywalną z gdyńskim przedsięwzięciem.



Zuzanna Krzyżanowska

Lato

Patrycja Kopacka

Latem jaśniały włosy i nosiłam dziury
wypalone w zielonej sukience.

Wyszeptywałam dla Ciebie dotyki
kawalek po kawaleczku.

Mijaliśmy stare fabryki i szliśmy Ostrowem Tumskim
wzdłuż zardzewiałych torów gdzieś w głąb, za katedrą, na skraj.

Torowaliśmy sobie drogę wewnątrz.

Medalik kołysał mi się na szyi.

Kołysaliśmy się w swoją stronę, ustami muskałam rzęsy.



Patrycja Kopacka



Carlo Lorens

Robertowi Rybie Rybickiemu

Kierujemy się w nienazwane rejony miasta.
Wiersze wyprowadzamy na spacer.
Wydeptujemy im ścieżki tuż nad rzeką.
Między drzewami znajdujemy stare
wysypisko. Krajobraz z wyrzuconych
zużytych części codzienności.
Stare wersalki, lalki bez ręki, pluszaki bez uszu,
połamane krzesła i jakiś niezgrabnie zapisany zeszyt,
z którego nie da się już nic odczytać.
Niedaleko jest stacja Balbinka, gdzie nie dojeżdża
już żaden pociąg. Można czuć się bezpiecznie.
Wracamy wieczorem, kiedy krwawi słońce
i dusze duszą się od nadmiaru świeżego powietrza.
Pozostawiamy zgliszcza. Pośrodku nich jeszcze my,
walczący tuż przed egzekucją kolejnego dnia.

Herbata

Zuzanna Krzyżanowska

Udając, że rozpijamy się herbatą,
przełykamy parzący wrzątek.
„Jeszcze nam los wynagrodzi za to,
za nasz zły koniec i początek”.

Mówisz, podając mi parujący dzbanek,
ja huśtam się na plastikowym krześle.
„Nasze życie byłoby pełne niespodzianek,
ale gdzie indziej, stary. Nie w tym mieście”.

Puszczam oko do swojego odbicia brudnej szybie,
przełykasz ślinę i drapiesz się po brodzie.
„Jesteśmy jak to śliskie stado rybie,
co już na stole, ale wciąż myśli o wodzie”.

Poznań. Wielkie ambicje. Małe Garbary

Gdzie leży serce miasta?

Czy bije ono miarowo w nocnych sklepach, w piwnicach, w pustostanach, gdzie trwa produkcja zatrutego alkoholu i tabletek podawanych w nocnych klubach?

Czy bije monotennie w powierzchniach biurowych, urządach skarbowych, na komisariatach policji; w procesorach komputerów miejskiego monitoringu? Gdzie jest serce miasta, albo chociaż jego przepompownia, centrala wydarzeń, mały trybik napędzający tę zawodną maszynę?

Czy jest w kanałach ciągnących się wzdłuż rzeki, pod ziemią, pod ulicami, pod nami, kilometrami splątanych ze sobą tajnych korytarzy?

A może znajduje się w tym małym, ciasnym pokoju, pełnym książek, zapachu dymu i przypalonego jedzenia, gdzie nad ranem traci się przytomność w przeciągłym, głośnym jęku, czując tylko leżące na podłodze śmieci, wpijające się w łopatki.

Wyobrażam sobie, jak serce miasta bije tych wszystkich miejscach, gdzie nierówne chodniki, ściany, błoto i przygryzione wargi budują krajobraz nieregularną, rysowaną niepewnie linią.

Nie. To nieprawda.

Serce miasta biło kiedyś we mnie. Wtedy, kiedy nocą, w letnim deszczu, szybko, jak gdyby gonila mnie sfera bezdomnych psów, wjeżdżałam rowerem pod wypełnionego chińską odzieżą tira.

Dom

Carlo Lorens

To chyba nie jest dobry moment na zwrotkę
ale i tak ją napiszę a potem pójdę spać
Szczерze wątpię, że gdziekolwiek dotrę
bo widzę tak słabo jakbym w oczach miał piach
nic o mnie nie wiesz – zakrywam karty
w swojej psychice niosę masę pogardy
do siebie przez chore akcje
i mam potrzebę zdobyć Twą akceptację
albo owacje czy inne pierdoły
gdybyś wiedział przyjacielu jaki jestem wypaczony
znam wszystkie swoje strony szczerze to przeraża
nie wiem czy w cokolwiek wierzę i to zaczyna przytłaczać
mnie, nie odnalazłem się w dragach
przez to pewnie wrócę żeby się upewnić
upewnić że to gówno i zbytnio nie pomaga
a jedyna dobra droga to gdy czujesz i cierpisz

ref.

wchodzę głębiej żeby za moment uciec
wkładam w to serce aby za chwilę zaprzestać
jestem ślepcem który zagubił klucze
zapukaj spytaj czy ktokolwiek tu mieszka

wchodzę głębiej żeby za moment uciec
wkładam w to serce aby za chwilę zaprzestać
jestem ślepcem który zagubił klucze
zapukaj spytaj czy ktokolwiek tu...

Czy ktoś tu mieszka? Na chwilę wyszedł
poszedł na spacer a nie wraca od wieków
ktoś go widział i poczuł jego ciszę

pod warstwą brudu zakopaną w człowieku
szukam leku a znów dławię się gruzem
nie potrafię już dłużej ale czuję muszę
to twój dom, kiedy skończysz podróż
nie czuj się intruzem odpocznij w mym środku
jakiś potwór kradnie Twoją tożsamość
dzieląc na drobne części cudowną spójną całość
bujną śmiało postać która tętni blaskiem
i po cichu cierpi swoje tu nie starczy plaster
co raz starszy właśnie czuję że to czas
nie jeden aspekt mnie pochłoniął dawno strach
ziarno rzucone w piach nadal czeka na słońce
skupione w sobie zwleka a to pora by dojrzeć

ref.

wchodzę głębiej żeby za moment uciec
wkładam w to serce aby za chwilę zaprzestać
jestem ślepcem który zagubił klucze
zapukaj spytaj czy ktokolwiek tu mieszka

wchodzę głębiej żeby za moment uciec
wkładam w to serce aby za chwilę zaprzestać
jestem ślepcem który zagubił klucze
zapukaj spytaj czy ktokolwiek tu...

Kalos kai agathos

Dzisiejszy świat zmusza nas do aktywności
co raz rzadszy jest akt miłości
szlak prowadzi do złości i niespełnienia
wątpliwości pochłaniają jedność w tych pięknych istnieniach
Jesteśmy trybikami czującymi ból
uwikłani w setki ról, nawarstwiamy kurz

Zawsze chciałem być człowiekiem stałem się workiem na kości
przepłynąłem rzekę bólu, wątpliwości i pustki
może to jest moim lekiem czekam tak długo na rozkwit
możesz wyrwać me wnętrzości ale nie możesz mnie uśpić

Mamy możliwości o których nie śnimy
a nie czerpiemy radości nawet z tego co robimy
jemy niedbale bez ducha w pośpiechu
a ja chcę słuchać Twojego czystego śmiechu
ciągle nowe wyzwania, eksploatacja ciała
różne wyznania religie niech to wszystko już zniknie
nikt nie może wiedzieć, bóg się wymyka
podziwiam cud co dzień cud życia cud bycia
nie jesteś bezwolną formą jesteśmy połączeni
by utrzymać ciągłość musimy wzmacniać więź
czuję podłość strach jesteśmy przerażeni
wiem jaki ogrom mocy poukładałeś w snach

Chciałem się wydostać ale nie wiedziałem Jak
wpadłem w pajęczynę spowitą przez strach
tkwiłem tak bez ruchu czekając na coś
w końcu się ruszyłem tli się nadal moc
widzę ludzi którzy nie wiedzą jak zrzucić ciężar
ja chcę nucić te subtelne kroki i światłem zwyciężać

za nami wstęga mroku, przed nami światła
Milion powodów by żyć, lecz to zagadka

Czasem nie mam już ochoty mówić ani nawet myśleć
ciągle gubię się a moja dusza cierpi na arytmie
coś tętni i kwitnie we mnie a coś umiera
sam nie wiem w ilu teraz poruszam się sferach
coś rozrywa mnie od środka nie wiem jak temu zapobiec
jaki kurs mam obrać i jak mija czas przygasa ogień
mogę wszystko i nic, czuję się stłumiony,
ruszam w drogę znowu świta witam prastare demony
Dawno już miałem spojrzeć w głąb
zostałem na obrzeżach tracąc transcendentne flow
znam sekret to sprawia że bywam smutny
Rozpływam się w przyprawach czując się taki maluczki

Jestem kroplą drążę skałę choć me miejsce w oceanie
ocenie jest zbyt trudne znam za to dobrze wahanie
i ponoć mam w sobie buddę a tak często wpadam w otchłań
brudne myśli się mieszają z tym co noszę piękne od lat

Chciałem się wydostać ale nie wiedziałem Jak
wpadłem w pajęczynę spowitą przez strach
tkwiłem tak bez ruchu czekając na coś
w końcu się ruszyłem tli się nadal moc

Muszę wracać...

Z życia scen

Paweł Bąkowski

Bezpowrotnie minęły czasy, w których Gniezno wiodło w Polsce prym we wdrażaniu innowacyjności. Tysiąc lat temu dość skutecznie eksperymentowano tu z importowanymi z zachodu nowinkami, takimi jak struktura kościoła rzymskokatolickiego czy państwo. Polskie państwo (jak się później okazało).

W wieku dwudziestym i następnym innowacje nie były już tak mile widziane, zatem kolejna zachodnia nowinka, tj. slam poetycki, musiała poczekać na swój czas. Najpierw slamowanie zaczęło się jako nieudany żart na jednym z festiwali poetyckich – poeci i poetka czytali **sobie** z kartek, nikt nie głosował, nikt nie protestował. Nie przypominało to jednak wydarzeń opisywanych przez ogólnopolskie gazety. W Gnieźnie pierwszy slam poetycki nie był ogólnopolski, ale raczej ogólnognieźnieński. Właściwie pierwszy slam nie był. Zaś slam właściwy dotarł do Gniezna z USA przez Toruń. Trafił tu przez i dzięki Alex Freiheit, która dzwoniła do Gniezna po wygranych turniejach w toruńskiej Od Nowie: „trzeba to zrobić w Gnieźnie”. Wydarzyło się to pewnej jesieni 21.11.2014 w klubie „Młyn” pod „pretekstem” festiwalu.

Od I Slamu Poetyckiego im. Franciszka Rabelais’go, zorganizowanego przez stowarzyszenie „Ośła Ławka” należy zacząć spisywanie dziejów slamowania na siedmiu gnieźnieńskich wzgórzach. Użyto wszelkich sieci towarzyskich, by pozyskać uczestników. Smsy, prośby, mesendżer. Lokalnych uczestników wsparły siły z Torunia oraz Poznania. Mistrzem ceremonii został Jarek „Mixer” Mikołajczyk, wcielając się to w Pana Walizkę, to w blubrającego Szczuna z Karei. Między rundami *a capella* lub przy akompaniamencie beatboxu rymował Miły ATZ (dziś Mordor Muzik). Turniej od drugiej rundy był na wyrównanym poziomie, a w pojedynku finałowym zwyciężył debiutujący autor niniejszego tekstu. Po slmie pierwszy koncert w swej historii dał punkowo-poetycki duet Siksa. Zresztą do samego finału dotarł jego basista, Piotr Buratyński (rok później wygrał).

Frekwencja oraz energia pierwszej imprezy były potężną zachętą do dalszych działań. Obok slamu im. F. Rabelais’go (bo przecież nikt tak jak Franciszek nie pokazał wagi niepoważnego) „Ośła Ławka” zaczęła organizować slamy

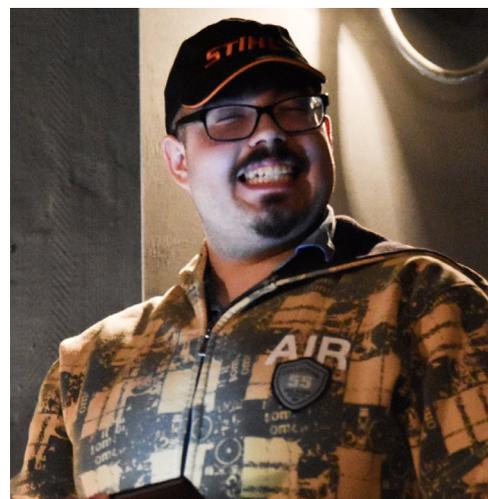
poboczne. W lokalach: „Szufladzie”, „Lokomotywie” i w parku miejskim. Udział cyklicznie brali członkowie stowarzyszenia: Bąkowski, Buratyński, Freiheit, a także raperzy: Jang Zizi Bejbi czy bracia Ochol i Borys. Przyjeżdżali też goście zza miedzy. Agata Szudzik stylowo wygrała jeden z pojedynków. Jako zwycięzca pierwszego w Polsce slamu, o Gniezno potykał się też Jaś Kapela. Doszło i do incydentu. Na spotkanie autorskie z Kapelą wtargnęło dwóch osobliwych, ale (niestety) okazałych panów w czarnych bluzach z biało-czerwonymi napisami. Krzyczeli, pohukiwali, poszli sobie.

Być może najciekawszym literacko sladem była III edycja im. F. Rabelais'go w 2016 r. Jako slamerka zadebiutowała wówczas Dominika Dymińska, występowała też królowa Krakowa (i nie tylko) Rudka Zydel, Paula Gotszlich czy Alex Freiheit (Siksa). Na mocno sfeminizowanej scenie laur przypadł jednak lokalnej debutantce, świeżo upieczonej emerytce, czyli Marii z Zielnej (wiersze o braku czasu, sarnach na polu i podlewaniu rukoli). Przed turniejem wystąpił gnieźnieński duet Destruenci (poezja + trąbka + synth).

Ostatnim sladem był turniej charytatywny na rzecz pomocy mieszkańcom zniszczonego Aleppo. W niewielkim mieście, jakim jest Gniezno, slam pokazał swoje kulturotwórcze oblicze. Pojawiły się osobistości, takie jak punkowa Skola, socjalistyczna Arya czy druidyczna Maria. Gnieźnieńscy twórcy trafili do czasopism, a poezja do ludzi.



Alicja Łukasik



Michał Małysa



Monika Łukomska

Dwie kreski

bycie matką ograniczyć do zabawy w dom natrętnie
 obcinać lalkom włosy przecież i tak nie odrosną
 raz w tygodniu podsuwać pierś pod plastikowe usta
 zaglądać pod sukienki nieustannie dotykać
 wrywać nogi udawać ciszę i porzucać
 podstawiać przedmioty robić wszystko żeby tam nie
 było człowieka

Codziennie wtorek

z dedykacją dla zespołu Brygada Kryzys a w szczególności dla Roberta Brylewskiego

u mnie po staremu
 stale budzę się we wtorek
 bez względu na to że tydzień
 (zgodnie z bożym przykazaniem)
 miał liczyć siedem dni
 a każdy powinien mieć własne imię

u mnie po staremu
 wstaję z łóżka z coraz cięższą głową
 i udaję że nie rozumiem dlaczego
 biel na moich skarpetkach
 jest tak samo aktualna
 jak zeszłoroczny śnieg

dlatego moje śnieżnobiałe skarpetki
 mają tyle wspólnego z bielą
 co diabeł ze święconą wodą

dlatego stale budzę się we wtorek

Chaos Poznań

– Uciekam stąd, wiesz.
 Z dała od pustych portfeli poznaniaków.
 Z dała od pyr, plendzów, kejtrów i siatek.
 Tej no, dawno na Placu Wolności tyle wiary nie było.
 Coś przyszli wyzwalać, na koszulkach Polska walcząca,
 w kieszeniach nóż się otwiera na powitanie innowierców.
 Na Wrocławską lepiej się nie zapuszczać,
 w brodzie i ciemnej skórce.
 Szczerze powiedziawszy to mało w niej Wrocławia.
 Hasła bilbordów krzyczą, że tworzymy koalicję.
 Tworzy się metropolia Poznańców.
 Na Jeżycach za to mieszkają jeże, w dresach,
 a na Wildzie szatan.
 Po Starym Rynku przechadzają się panie z parasolkami,
 cholera nawet w te dni, w które nie pada.
 Co drugi lokal to mafia, a obok Marycha zamiast aktywistów
 czają się Jehowy.
 „Koniec jest bliski” – głoszą.
 Bliskość śmierci sprawia, że ulice usłane są wczorajszym Metro,
 petami, psimi gównami.
 Kamienice jadą moczem, a tramwaje menelami.
 Z Góry Przemysła spogląda na nas Gargamel,
 któremu brakuje poznańskiego pragmatyzmu.
 Liczy się hajs i szacunek ludzi ulicy!
 Tutaj od początku stosuje się zasadę „first recycling poznan”.
 Miasto, które wie jak.
 Miasto „noł” i „hał”,
 a psy dupami szcękają, pożerając zwłoki tych, którzy liczyli niegdyś
 / na pracę z PUP-a.
 W bimbach gra muzyka: „Drzwi zamykają się-ę-ę”.
 – Wysiadam stąd!

Wzywa mnie kosmiczna rolada.
 Jest niedziela.
 Poznaniak się nie dzieli.
 Robi zakupy w berszce i rizerwd.
 Przechadza się po galerii jak więzień po spacerniaku.
 Cholernie mu się nudzi, bo ile można po plażie, po malcie, po browarze,
 po sziti center.
 On już zna korytarze na pamięć, już nie gubi się w tym labiryncie.
 Rataje radują nasze serca, oto na naszych oczach rodzi się pogańska „łacina”.
 I za nasze pogańskie pieniądze powstaje Kaponiera, pierdolone Żeromskiego
 i tramwaj do Naramowic.

Z kroniki podglądacza

Zaglądam przez okno do twojego mieszkania.
Przeczesując wzrokiem przestrzeń szukam śladów Twojej obecności.
I widzę: nadpalonego papierosa,
którego stróżka dymu płacze się niespokojnie wokół starych pudeł po pizzy,
brudnej bielizny i sterty pornosów.

Kłamałeś.
Mówiłeś że obrzydza Cię pornografia.
Mówiłeś że miłość zza ekranu jest zwyczajnie wymuszona,
że kobiety udają orgazmy,
a mężczyźni podczas stosunku myślą o swoich matkach.

Skoro tak świetnie znasz się na tej grze,
to dziwne że moje kontrolowane pojękiwanie i wołanie nadaremne
traktowałeś jako swój triumf.
Kłamałam.
Doskonale wiem że nie jest Ci obca Sasha Grey,

Nie musisz spuszczać się (wzroku w dół),
myśląc o swojej matce,
która w tygodniu przyjdzie i pozbiera
te stare pudła
z resztkami jedzenia wewnątrz.
I tę twoją starą bieliznę,
zostawiając karteczkę na stole z napisem:
„Obiadek czeka na Ciebie w lodówce”

podpisano „M.”

Erotyk jesienny

Michał Małysa

Gdy pola na wsi mokno a wiatr wieje w okno
ziomeczek pokazuje mi dupeczki w necie
z kategorii kobiet które na propozycję drinka
odpowiadają: nie mogę, jestem samochodem
po czym zmieniają się w jebanego transformersa
więc w grę wchodzi co najwyżej: będę brał cię – aucie

Fakt fajne te dupeczki ale jednak z zapalem antropologa
wpatruję się w jego twarz na której nic się nie maluje

A potem mi pokazuje zdjęcia z ostatniej wycieczki do lasu
opuszczone dziuple wykopane lisie jamy koszyk z grzybami
i fotografia wielkiej purchawy na jeszcze większej polanie

Dostrzegam na twarzy przyjaciela zmianę zupełnie niesubtelną
on autentycznie się tym jara tą purchawą rozdymającą ekran komórki
opisuje jej kształt kolorystykę nie może przestać zachwycać się nią
tą purchawą nabrzmiałą okazałą olbrzymią słusznych kształtów i rozmiarów
jara się tak autentycznie że aż krzyczę: *zamknij się zamknij ryj chory dendrofilu!*

Dendrofile lubią drzewa
odpowiada mi
ja zaś – lubię grzyby
a grzyby... grzyby...
to już inna kategoria

grzyb grzybowi nierówny

Na wsi też potrafimy być romantico

Miało być zajebicie miał być seks w wielkim mieście
mówili wprawdzie że chwilówki ale lepszy wróbel
w garści niż samemu trzymać se w garści
i mówili że po francusku ale chuj z tym
we wsi gadają kto kaprysi ten sam se ogóra kisi
jednak te wszystkie ulotki o chwilówkach i o francuskim
to ulotki o pożyczkach i o szkołach językowych
dzwonię więc do kumpla miastowego pytam co zrobić
grunt musisz przygotować – mówi mi
więc pytam czy pod uprawę
no tak tak pod uprawianie a wy
dużo tam uprawiacie na wsi?
mówię mu rzepak kukurydza
buraki cukrowe trochę kartoszku
a on że pod uprawianie seksu ten grunt przygotuj
że traktuj loszke jak świnto krowe
zamiast jak człowieka wziąć na sianie
potem kilka figur retorycznych i w końcu
zadrzeć zdołasz miejską sukienkę
co już się niczym nie różni od zadzierania giezła
i ja potem słucham takiej słucham dosłownie każdego pytania
kto z gwiazdozbioru wegan patrząc na ziemniak zgadnie
kto pierwszy był człowiekiem kto będzie nim ostatni
gdzie samotny wśród gwiazd zuch i chwata Tabaluga
czy to wróżka zębuzka mleczną drogę stworzyła
ile na sto kilometrów palić wielki wóz może
czy na drugiej półkuli też cierpią na bipolarność
i gdzie do chuja Junona gdy Jowisz przy Europie
Ganimedesie Io i Kallisto
pyta o to wszystko i zapada cisza jakbyś zapytał Kukiza

czy zdaje sobie sprawę komu daje dupy
łykam łyk wina taniego bo drogie są tylko wyrażenia z wyższej półki
i chcę coś powiedzieć ale żadna figura retoryczna nie równa się jej figurze

Z życia scen

Katoteka Slam albo uwolnić Barabasza!

Każdy nieco wtajemniczony wie, że ciężko jednoznacznie opisać slam. Przyjeżdżając do Katowic, będziesz mieć jeszcze większy mętlik w głowie, ponieważ stolica Śląska, miasto ogrodów, wytycza nowe ścieżki tego dynamicznego show. Możesz spodziewać się najlepszego prowadzenia, niewyobrażalnej ilości alkoholu oraz pierogów. I oczywiście tego, że będzie pokaźna grupa szaleńców. Reszta jest wielką niewiadomą.

W Katowicach przygoda ze slameem zaczęła się od trzech wyśmienitych, nieregularnych imprez organizowanych przez Łukasza Gamrota i Dawida Koteję. Nosily nazwę *Slamów im. Adama Zagajewskiego*. Gamrot był wtedy dumnym studentem drugiego roku prawa i nie znał się jeszcze na prawie autorskim. Kiedy w końcu zdał trzeci warunek z cywilnego, postanowił wraz z Koteją znaleźć Adama Zagajewskiego, który zamieszkuje tak zwane śląskie przedmurze piekła – na geografii i w rankingach bezrobocia nazywane Bytom – i zaproponować patronat. Pan Zagajewski zaproszenie przyjął, choć do teraz pewnie nie ma pojęcia dlaczego. Impreza otrzymała wsparcie kulturalnych instytucji miejskich, dokładnie Miasta Ogrodów i zakończyła się tyłoma sukcesami, co skandalami. Żeby nie pozostać gołosłownym: niewiadomo dlaczego wygrał współlokator Gamrota – Jakub Karbowniczek, a Brewiński do teraz próbuje otrzymać zwrot kosztów podróży. Na scenie w słynnym Gugałandrze zaproszony muzyk, Patyczak, rozebrał się do naga, zniszczył gitarę, wątrobę i osobowość kilku staruszek z widowni. Na uwagę zasługuje forma slamu, ponieważ wyboru półfinalistów dokonywało znamienite jury (Przemysław Witkowski, Mirosława Pajewska, Ilona Witkowska i ktoś jeszcze, o kim annały zapomniały), które podobnie jak w programie Idol, komentowało na żywo każdy występ. Wtedy jeszcze Witkowscy utrzymywali, że żaden z tekstów nie jest wystarczająco lewacki, a Pajewska krzyczała, że to wszystko i tak jest spisane Instytutu Mikołowskiego. Było bosko.

Drugą bodajże edycję tej imprezy zorganizowano w Katowicach, gdzie zaproszonym gościem głównym był Piotr Macierzyński. Jego teksty nie spotkały się z wielkim uznaniem publiczności, co skwitował z wyrzutem w stronę

organizatorów, że *te Katowice to mają strasznie chujową publiczność, no i wszędzie się podoba, tylko nie tu*. Piotr Macierzyński już nigdy więcej nie przyjechał na Śląsk. Może to i dobrze dla Piotra, może dla Śląska, a może dla poezji.

Slam rozwinął się, nabrał kolorów, znaczenia i poziomu, dopiero kiedy Koteja postanowił wyprowadzić się do Krakowa. Gamrot mógł organizować turnieje na własną rękę. Niestety nadal występował problem braku środków finansowych. Trzeba było wpisywać Dawida Koteję jako współorganizatora, bo robił plakat za darmo. Choć plakat to dużo powiedziane. Wklejał w paincie daty i godziny, ale jak on to wklejał – prawdziwa sztuka. Slam się zmienił, Adam Zagajewski umarł (nie cieszcie się, nie ten, co trzeba). Nastąpił Slam na T. Rawie, w magicznym miejscu, czyli w Teatrze Rawa, który po pięciu imprezach został zamknięty. Wiadomo. Donosy. Jest to jednak szczególnie mało ważny, ponieważ niezwykła energia tego miejsca, swoista kameralność i możliwość występu na deskach teatralnych przy publiczności, która nie mieściła się na widowni, sprawiły, że slam stał się imprezą kultową i wielce pożądaną. Zwycięzcą pierwszej edycji został Wojtek Gorzko – samorodny talent ukształtowany przez wysokoprocentowe nalewki, Kryry lub Wiry (nikt nigdy nie wie), psychodeliki i mroczne postoje dla kierowców tirów w południowych Niemczech. W późniejszych edycjach imprezy również najbardziej nieprzewidywalna postać, której występy wzbudzają tyle samo uśmiechu co odrazy.

Następne edycje to pokłosie miłości do publicznego onanizmu artystycznego, którą Łukasz Gamrot zaszczepił w sercach i umysłach swoich znajomych oraz ludzi obcych (tych z Zagłębia). Maciej Jarzębiński, Mikołaj Christ, Władysław Euchstachowicz to tylko trzy z wielu nazwisk, które są warte zapamiętania i wyeksponowania. Byli nikim, zostali slamerami.

Właśnie na tego typu konsekwencje robienia tej imprezy warto zwrócić uwagę. Ludzie, którzy nigdy wcześniej nie przeczytali nawet instrukcji obsługi klamki, nagle poświęcają część niedzielnej libacji alkoholowej, po to żeby zamknąć się w komórce piwnicznej (przy okazji czekając na sześćioletnią sąsiadkę z dołu, która pójdzie po ziemniaki) i przygotowywać teksty. Wychodzą na scenę i próbują. Robią to dobrze, przechodzą dalej i otrzymują pierwsze szlify na scenie oraz kupony na pierogi (substytut pieniędzy w Katowicach, legalny środek płatniczy w nocnych klubach ze striptizem). Teatr Rawa, jako

miejsce slamów, na zawsze pozostanie w sercach wszystkich osób, które miały możliwość zawitać na tamtejszym slamiu.

Moment komercjalizacji imprezy nastąpił w roku 2016, kiedy to Gamrot otrzymał stypendium Marszałka Województwa Śląskiego na organizację slamów i postanowił, że nikomu o tym nie powie oraz spróbuje wyciągnąć trochę pieniędzy od lokalnych bogaczy.

Okazało się to niewykonalne. Jednak dzięki entuzjazmowi Artura Jachimca, który zajmował się organizacją imprez w jednym z katowickich klubów, swoje skromne progi udostępniła KluboGaleria SARP, wspomagając imprezę zarówno wkładem własnym jak i zasobami wszelakimi. Slam przybrał formę cyklicznej, comiesięcznej imprezy, odbywającej się w ostatni piątek miesiąca, połączonej z koncertami i jednym spotkaniem autorskim Dawida Mateusza, na które nikt nie przyszedł. Slam zmienił nazwę na Katoteka Slam, która dziwnym trafem jest też nazwą agencji artystyczno-eventowej żony Gamrota, która to przypadkowo wygrała jeden ze slamów, opowiadając o tym, dlaczego nienawidzi swojego małżeństwa. Publiczność była jednogłośna, a prowadzący odebrał zwyciężczyni wszystkie nagrody i przekazał na rzecz Fundacji Rozwoju Inicjatyw Regionalnych, której jest prezesem, a która współorganizuje slamy.

Wśród zwycięzców kolejnych edycji Katoteka Slam znaleźli się Dawid Koteja, Zuzanna Ogorzewska, Rudka Zydel i pewnie jeszcze jakieś osoby. Warto napomknąć przy tej okazji o kolejnej z niezwykłych osobowości scenicznych, Habibie Moskinie, który podczas jednego ze slamów doszedł do finału opowiadając podobno autentyczne historie o gwałtach, których się dopuścił, a które nigdy nie wyszły na jaw, bo zjadł swoje ofiary. Kluczowym w tej historii wydaje się fakt, że wcale nie strach przed wydaniem był determinantą skonsumowania swoich ofiar (żadna jeszcze nie potrafiła mówić – miały 4 lata), a zwykła polska bieda i głód, które nie opuszczają go od momentu przyjazdu z Syrii.

Wkraczamy zatem pewnym i swobodnym krokiem w rok 2017, kiedy to Katoteka Slam połączyła siły ze stowarzyszeniem slam.art, tudzież stroną slam.art.pl albo w ogóle przystąpiła do projektu organizacji ogólnopolskich mistrzostw slamu. Łukasz Gamrot, czyli przywódca slamerów z południowych rubieży Polski oraz przystojny i czarujący organizator łamane przez manager

lub faraon, pozostający jednocześnie charyzmatycznym i przebojowym konferansjerem, zwanym w niektórych kręgach najlepszym prowadzącym imprezy slammerskie nad Przemszą i w Ćwiklicach, wyrusza do Krakowa na seminarium dotyczące slamu. Podczas owej konferencji, doprowadza się do stanu rozkładu wewnętrznego i kończy imprezę z Wojciechem Borosem i jego trzynastoletnimi przyjaciółkami. Od tego momentu Katoteka Slam jest perłą w koronie wielkiej organizacji, której macki sięgają nawet do Bydgoszczy. W marcu odbywają się katowickie eliminacje pierwszych ogólnopolskich mistrzostw slamu, które wygrywa Rudka Zydel, pokonując Wojtka Gorzko. Otrzymuje ona bon na pizzę i bilet na pociąg trzeciej klasy do Poznania, na majowy finał zorganizowany przez Romana Franczyka, słabego poetę, jeszcze słabszego prowadzącego i organizatora imprez dla smutnych ludzi.

Tym właśnie radosnym akcentem zapraszamy na Śląsk, do Katowic, gdzie można w fenomenalny sposób zmarnować sobie życie.



Patryk Nadolny



Marcin Orlik

Joanna Roman

Tak to jest

Patryk Nadolny

Nie zachodziłem w ciemną, zagraconą głowę,
na ile słońce daleko zachodzi we własnej samotności,
na wszelki wypadek nie zdejmowałem do wieczora
przeciwsłonecznych okularów z pomarańczowymi oprawkami.
Trudno, może to nawet lepiej mówić: nie istnieję
bez cienia wątpliwości, z mgły i porywistych
zastrzeżeń. Och, tunele się nie spotykają
ze sobą przy zmielonym na końcu światełku,
palonym intensywniej niż kawa w hotelu.
Jesteśmy nimi, chociaż przyjmujemy na czczo
do wiadomości resztki niesprzątniętych snów.
Tęsknotą niechaj będzie ziemską mozaiką
świejących punktów którejs z odprężonych półkul.
Gapiłem się z lekkością eugleny na auta
ze śladowymi ilościami zgaszonych biografii,
zazdroszcząc martwej materii nawet nie wiem czego.
Za dużo miasta wprowadza się do dawno opuszczonych łez,
wodolot tnie bezduszną wodę w każdej chwili.
Co za zdumiewająca katowska egzekucja lustra
jeziora. Obserwuję zdjęte adidasy.
Nie drgnęły, chociaż nadal odbywają podróż.
Nie sprawdzam ciała jako listy obecności,
gdziekolwiek byłbym, nigdy nie dojdę do siebie.
Pod płotami stoją butelki piwa – puści i do cna zapomniani
szklani bogowie nieistniejących światów,
na oszronionej trawie leżą zwoje prezerwatyw
jako pradawne i nierozszyfrowane teksty o miłości.

Tożsamość i bańki

Być może się wsłuchamy w wulkaniczną czkawkę,
na świecie rozsuwają się płytki paznokci
i dają (ciała?) miejscom, tipsom nastolatek
przyczołek. Właśnie wczoraj pierwszy raz prószło
od niepamiętnych czasów, zdjęłem czapkę z głowy,
by stać się ambasadą, nad którą śnieżynki
przynajmniej poudają uniesione flagi,
skarpety na lotniskach. Zaufałem światłu
i zeru absolutnemu i splamilem honor
słonecznymi plamami, nimi się zabawił
aż do białego rana, wybawiałem plamę
słoneczną na honorze, ociemniali, prochy
przodków je dopierają, jestem się powtarza
i wylizuje ego niczym szklaną kulę
śniegową, więc pod twoją kontrolę ucieka
puszczana bańka, chociaż zawładnęła niebem
i pęka, w tym pękaniu czujesz, że istniejesz.

Jesień mnie to

Marcin Orlik

Zapinając kurtkę rzuciłem w przestrzeń
teraz możesz mi dmuchnąć
I od razu dostałem z liścia
od pani jesieni

dziwna jest nasza relacja
z początku zawsze ciepła, ba, słoneczna nawet
ale koniec końców zawsze powiewa chłodem

Nie wiem, czemu do tego wracamy
Jesień... lubi żołądź.
Ale powszechnie wiadomo
Że co się od dupy zaczyna to z dupy się kończy
(taki tautologiczny kasztan)

Ale czasem
Mimo ziębnących relacji
otula mnie kocem spadających liści
i wtedy to ja jestem tą mniejszą łyżeczką

Lecz co wspólnego może mieć łyżeczka i spadające liście?
Je-sie-nią

Czeski spam z kiepskim tłumaczeniem

Twojej uwagi,
Więcej troski o swoje problemy finansowe?
Wreszcie ulgę

Udało mi się uzyskać pożyczkę w wysokości 13 raz dwa trzy
przez znajomy
który doprowadził do kontaktu z osobą, która jest w stanie
zaspokoić mi w krótkim czasie

Jeśli również są zabronione w banku
Pan XY lub pani XX
uczynił pożyczki od 5000 do
55 000 euro

co cię czeka na twoje zgłoszenie?
kontakt już teraz jeśli jesteś zainteresowany
aby być zadowolony
i wrócić do składania zeznań

Joanna Roman

Kroczysz przez ogień
Kroczysz przez czas
Kroczysz przez fale
Przez gęsty las

Za czym tak biegiesz?
Za niedościgłą
Za nieśmiertelną duszą błękitną

Po co ją chwytasz?
O czym wciąż marzysz?
Czego tak pragniesz?
Czym cię obdarzyć?

Życ pełnią mocy
Jak wiatr z północy
Rodząc się z piany
Wchodzić przez ściany
Ciskać pioruny
Szarpnięciem struny
Palić się w lodzie
Chodzić po wodzie

Więc chcesz mieć władzę
Nad tym co słabe!
Być wszechmogącym
Wszechbytującym?

Oddaj mi wolę
Swoją jedynie
Niech ta umowa

Gęstą krwią spłynię
Lecz nie goń duszy
Zapłać za dary
Mogłeś być wolny
Wszechmoc wybrałeś!

Wola twarda niczym głaz
Co emocji dusi krzyk
Tańczy z nią łaskawy czas
Obracając przeszłość w mit

Marionetką człowiek jest
Pod komendą duszy swej
Przechodzi wojenny chrzest
By w niewoli zostać tej

Jednak bitwa nadal trwa
Aż do końca naszych dni
Każdy swym dobytkiem gra
Pragnąc zdobyć szczęścia szczyt

Aż po egzystencji kres
Póki jeszcze szumi wiatr
Biegnać rozpadliną lez
Pijmy nektar trudów dnia

Czy ktoś na sali wie co to jest slam? Dziś takie pytanie wywołuje raczej uśmiech na publice zgromadzonej podczas imprez w Warszawie, ale kiedy w marcu 2003 roku zadał je pierwszy raz Bohdan Piasecki, miny były zupełnie inne. Stara Prochoffnia czy Galeria Off, to miejsca, które na mapie slamu są już kultowe. Nikt nie wiedział czego się na nich spodziewać, a występujący nie wiedzieli czy to, co pokażą, będzie mogło tam zaistnieć. Był zatem i rap, który przez pierwsze lata zawsze miał jakiegoś reprezentanta, były humorystyczne rymowanki, śmieszne historie, ale też poezja rodem z wieczorków w bibliotekach. Pierwsze imprezy gromadziły głównie rzesze studentów, ale z czasem publiczność i występujący bywali raz starsi, a raz młodszy. Pierwszy slam wygrał Jaś Kapela, a kolejne m.in. Wojtek Cichoń czy Dorota i Marta.

Slam borykał się wtedy z lokalizacją, ale na pewno nie z atmosferą wokół. W erze przedfacebookowej ważną rolę pełniło forum na domenie free.art. Podczas pierwszych slamów debiutowali m. in: Kuba Przybyłowski, Weronika Lewandowska, a także i ja. Potem na długie lata zadomowił się w Cafe Kulturalna i później w Powiększeniu. Wtedy debiutowali i zbierali laury jeszcze: Andrzej Leśniewski czy Gil Gilling. Bohdana zastąpiłem ja oraz Dorota i Marta, a po swoim powrocie z Francji dołączył do nas Wojtek Cichoń.

Slamy w Kulturalnej i Powiększeniu potrafiły gromadzić ponad 100 osób, a piąte urodziny, które obchodziliśmy w 2008 roku, nawet ok. 200. Średnio na takich imprezach występowało ok. 16 osób. Sukces? Często jednak na ziemię sprowadzały nas takie wydarzenia jak mistrzostwa w piłce nożnej, gdzie nagle sala do późnych godzin była pusta. W Powiększeniu multirekordzistą pod względem zwycięstw okazał się Mateusz Andała, którego publiczność pokochała bez wzajemności Mateusza. Warszawskie slamy odwiedzało wielu występujących z poza stolicy, żeby wymienić Macieja Kaczkę czy Dawida Koteję. Osobną uwagę trzeba by poświęcić na poetów zagranicznych, którzy przyjeżdżali m.in. dzięki zaprzyjaźnionemu British Council. Byli to m.in. Zena Edwards, ale też, przy pomocy ambasady amerykańskiej, Bob Holman.

Pożegnanie się z Powiększeniem to dla warszawskiego slamu lata trudne. Klub Dwa Osiem na Pradze nie przyjął się w ogóle, ale z kolei słynący

z imprez techno klub LAB już tak. Wtedy znowu gromadziło się tu po 100 osób, ale miejsce splajtowało i powstał w tej lokalizacji sklep z bielizną. Potem była Ada Puławska, która w formie domówkowej zdała egzamin, ale dzisiejsza przestrzeń klubu Pogłos, oddalonego trochę od centrum, budzi wiele skrajnych emocji. Miejsce – super, atmosfera również, ale nie zawsze udaje się zgromadzić komplet publiczności i wypełnić je po brzegi.



Robert Rybicki



Rudka Zydel

Dzień dobry

Robert Rybicki

nazywam się,
nazywaj mnie, z
siebie cień,
 bez zająknięć
młaśnieć i klaśnieć,
gdy telegraficzne stop
obwieszcza oczom
koniec klatki
komunikatu i logiki bata,

gdy błysk myśli rozrzedza mrok
a w markowej torbie
parciany wór

Lekcja poezji

(*śpiew czeskich ptaków*)

Dudlidle. Dudlidle.
Tý tý dydellillitýtý.
Ulije-ulije.
K-sik.
Tý tý dydelilitýtý.

Djep! Djep! Cirvid, cirvid!
Kyk, kjek. Kyk kjek!
Tyjupli. Tyjupli.
Klō klō klō...
Gu, gu, gu!

Kýry. Kérek.
Tyglic, tygelit.
Psit! Psit!
Kekeke. Kikiki.
Aj! Křkřkř.

Krůkrůkrůkrůkrů!
Hu.
Gju, gju. Dyjidyji. Kjyv-kjyv!
Hu.
Kvójkvi-kvi-kvi!
Hu.

Ćwiczenia z empatii / Ból dupy

Rudka Zydel

Eksperyment zrobimy, myślowy taki. Wyobraź sobie, że jedynym pytaniem nurtującym Twoich nastoletnich kolegów jest to czy jesteś cały rudy. Przynajmniej raz pierwsza Twoja rozmowa z nowo poznanym facetem zacznie się od słów: „Robert, miło mi, zajebiste masz bimbały”. Przez trzy do pięciu dni w miesiącu jednocześnie chce Ci się gzić, jeść, płakać i dać komuś w mordę.

Z powodu bólu rozrywającego Ci podbrzusze popychasz czwarty ibuprom apapem, ale po paczkę tamponów zapierdaszasz do sklepu sam, bo Twój partner wstydził się je włożyć do koszyka kiedy był tam godzinę temu. Wstydził się, chociaż nawet mu powieka nie drgnęła kiedy przy kasie płacił za stoperan i truskawkowy lubrykant.

Najwyraźniej powinieneś się malować, nawet jeśli już zawsze idąc po bułki z gołą twarzą będziesz się martwić, czy nie spotkasz kogoś znajomego. Powinieneś się ubierać bardziej kobieco, chociaż większość kobiecych ciuchów jest w rozmiarach dla dwunastoletnich chłopców. Można uciąć dyskusję z Tobą stwierdzeniem, że histeryzujesz albo masz okres, bo przecież tylko wtedy generalnie nie zgadzasz się z ludźmi.

W knajpie nie możesz odstawić spokojnie drinka na stolik, chodzisz sikać wyłącznie między kuflami i zabierasz ze sobą kolegę geja albo lipną obrączkę w celach prewencyjnych. Kiedy kolejna lepka dłoń łapie Cię za tyłek, masz już w głowie cały wykład o tym, jak to nie jesteś publicznym kibelem, do którego można wleźć tylko dlatego, że jest wolny. Że facet to nie brukselka, nie musisz raz spróbować, żeby wiedzieć, że Ci się nie podoba. Ale właściciel dłoni jest pijany, więc mówisz, że masz chłopaka, nawet jeśli to kłamstwo. I nie zapomnij się przy tym uśmiechnąć, niech myśli, że też Ci szkoda, bo a nuż pił dzisiaj na smutno i bez wyzwisk się nie obejdzie. W autobusie zaplatasz nóżkami najciańszą Jaworowicz świata, bo kolega obok siedzi rozwalony jakby miał co najmniej cztery jądra. W alternatywie jest jakiś stary cap, który siedząc tuż za Tobą wali sobie konia pod przeпоconym ortalionem.

Według mądrości ludowych masz nie wybrzydzać, przecież ten ostatni facet to Ci się taki dobry trafił, nie pił za często i ręki na Ciebie nie podniósł, co najwyraźniej jest wybitnym osiągnięciem. I to nic, że widział w Tobie

wyłącznie namiętnie rozchylone usta, że tak łatwo Ci je zamknął, kiedy w pokoju pełnym ludzi zacisnął Ci palce na ramieniu i pełnym wódki oddechem szepnął: „Słyszałem, że za dużo mówisz”. Że kiedy go spotkasz rok później w autobusie, zemdli Cię ze strachu i nie wysiądziesz tylko dlatego, że będziecie jechać autostradą.

I wreszcie, żeby było łatwiej, wyobraź sobie, że stoisz w kolejce w zatłoczonym barze, ktoś podbiega do Ciebie i ściąga Ci gacie. Masz bocianie gniazdo w kostkach i gołą dupę, ale nikogo nie obchodzi kto Ci to zrobił. Wszyscy pytają jak Ci nie wstyd, po co w ogóle przyszedłeś do baru, mówią, że właściwie powinieneś uznać to za komplement i że trzeba było ubrać ciaśniejsze spodnie. Jeśli to wszystko zmieściło Ci się w głowie, to gratuluje, chociaż raz poczułeś jak to jest być kobietą.

Jak się usypia psa

Psa się usypia tak, że się go najpierw kocha bardziej niż większość ludzi.
A jak Cię o 3 nad ranem obudzi, to wygrzebujesz się z łóżka i wyprowadzasz go, bo chyba drżą mu łapy.
Kiedy siądziesz pod schodami wynosisz go na górę na rękach, wycierasz i zabierasz do siebie.
Osuwasz się jakoś niżej na materacu, żeby się kłębkami owinać wokół niego i dociera do Ciebie, że jest jakiś mniejszy, niż Ci się wydawało.
Obejmujesz go rękami i kładziesz sobie jego pysk na obojczyku, gapiąc się w sufit czekasz aż zaśnie i przestanie się trząść.
Rano nie zerwie Cię z łóżka jak zwykle, będzie leżał gdzieś w Twojej pościeli dziwnie chłodniejszy.
I właśnie kiedy powiesz matce, że trzeba z nim iść do weterynarza, wykręci mu szyję i sparaliżuje tylne łapy, będzie wył i tarzał się, będzie gryzł i sikał pod siebie.
Przez godzinę, zanim otworzą gabinet.
Podrapie Ci twarz i ręce,
a Ty wpakujesz go do największej torby jaką znajdziesz w domu.
Ojciec będzie płakał i go niósł,
a Ty będziesz biec przed nim otwierając mu drzwi.
Odwracać głowę i myśleć: „Dlaczego coraz mniej mu się spieszy?”
A kiedy w chłodnym pokoju pachnącym lizolem nie pomogą mu trzy zastrzyki,
miły acz szorstki człowiek w zielonym kitlu otworzy zamykaną na klucz szafeczkę i dłońmi o obgryzionych paznokciach wyjmie z niej Morbital.
A Ty, chociaż nie wiesz co to jest, to przecież czujesz, że to jakaś jebana Avada Kedavra w butelce...
Że on chce tym płynem pociągnąć go za język,

zrobić Ci z psa zwłoki.

I chociaż drżą Ci wszystkie mięśnie, to nie płaczesz.

Ktoś przecież musi milcząco kiwnąć głową,

wyrazić zgodę na to, żeby przyszło ostateczne.

Bo z tą śliną wyciekają z niego resztki miłości do Ciebie,

bo przecież zdechłby sam, gdyby mógł Ci tego oszczędzić.

Więc czekając, aż trucizna się rozleje,

przytulasz go, chociaż śmierdzi szczynami

i szepczesz mu w kark sentymentalne bzdury,

choć wiesz, że już Cię nie słyszy.

A kiedy po wszystkim zostawią Cię z nim samego

będziesz wycierał jakąś chusteczką kozetkę wokół niego,

żeby czymś zająć spocone, oblepione sierścią ręce.

I będziesz stał tak nad nim z piekącą od zadrapań twarzą,

z policzkiem, który powoli puchnie

i będziesz głaskał go po grzbiecie,

bo przecież jest jeszcze ciepły.

ISBN: 978-83-942155-6-9

